

II/376

© ARCHIWUM WSCHODNIE

DLA ARCHIWUM WSCHODNIEGO

WSPOMNIENIA CÓRKI IZABELI Z MATWIJÓW PUZIEWICZOWEJ

O OJCU JOZEFIE MATWIJÓW

© ARCHIWUM WSCHODNIE

Ojciec mój, Józef Matwijów, urodził się 15.04.1906r. we Lwowie. Tam też mieszkał do rozpoczęcia wojny. Wieleletni pracownik Wedociągów Lwowskich, gdzie pełnił funkcję kierownika wydziału wodomierzy.

Ojciec mój w 1939 roku brał udział w obronie Lwowa jako rezerwy. Okupację radziecką przeżył ukrywając się aż do wojny niemiecko-radzieckiej.

Po wkroczeniu Niemców do Lwowa zaciągnął się do AK organizując w Wedociągach Lwowskich komórkę AK, którą kierował aż do ponownego wkroczenia komunistów do Lwowa. Wówczas, część z wodomierzy AK ujawniła się ale ojciec i jego podwładni nie zrobili tego. Był jednak ktoś, kto wiedział o istnieniu tej komórki na terenie Wedociągów i zadenuncjował ich. Zabrano ich pięciu z Wedociągów podczas pracy, w domach dokonano gruntownej rewizji która trwała cały dzień. Nie pamiętam wszystkich nazwisk aresztowanych wówczas. Poza ojcem pamiętam, że aresztowano Franciszka Kanarka i Stanisława Jarnalińskiego. Co do dwóch pozostałych pamiętam, że jeden z nich był bardzo młody. Świadców aresztowania-pracownicy ojca-odprowadzili go aż do więzienia na ulicę Kazimierzowską. Był tam torturowany. Jak potem opowiadał, chciano na nim wymusić zeznanie o przynależności do AK i posiadaniu broni, której zresztą szukano w domu. Niczego mu jednak nie udowodniono.

Wywieziony został wraz z kolegami i wielką ilością ludzi do Donbasu. Była wtedy zima, ze wszystkich więzień wyprowadzano ludzi i pod konwojem NKW-istów, którzy posługiwali się również psami, prowadzone ich na Dworzec Główny gdzie ładowano ich do wagonów towarowych - byłem świadkiem tej wywózki. Wyjechało wtedy ze Lwowa kilka długich pociągów z więźniami

w niewiadomym kierunku. Dopiero potem ojciec dał znać, że jest w Donbasie.

Na wiosnę 1946 roku przywieziono ojca i jego dwóch kolegów z powrotem do więzienia, do Lwowa. Ktoś z NKWD dał znać, że ma być sądzony za swoją działalność ale że można go wykupić za 20 tys. rubli. Informator kazał matce zgłosić się tą tydzień z pieniędzmi w umówionym miejscu. Sprzedaliśmy wtedy absolutnie wszystko. Otrzymaliśmy za to tylko 17 tys. rubli i z tymi pieniędzmi matka poszła na spotkanie. Pieniądze wzięte i obiecano, że za parę dni ojciec wyjdzie. Słowa dotrzymano. Ojciec przywlekł się do domu ciężką chory na czerwonkę azjatycką. Udało się go wyleczyć - leczył go któryś z profesorów, internistów lwowskich.

Ojciec potem opowiadał, że jechali do Donbasu przez osiem dni bez picia i jedzenia, raz tylko dane im solone śledzie ale ojciec ich nie jadł. Stłeczni w wagonach, nie mogący oddechać, gdyż w czasie postojów stale biegało po dachach NKWD waląc kolbami karabinów o dach. Gdy przyjechali na miejsce, głodni i spragnieni, wypchnięto ich z wagonów. Na polu leżał śnieg więc ludzie zaczęli go intensywnie jeść - potem większość z nich zmarła. Ojciec mój wraz z częścią ludzi nie połakonił się jednak i dzięki temu większość z nich przeżyła. Warunki w obozie i w kopalni - gdzie pracował na " karnymuczastku " - były straszne. Było zimno, pokłady węgla bardzo niskie, trzeba było pracować na siedząco i to jeszcze w wodzie, gdyż pompy nie odciągały jej należycie. PO pracy był apel, który trwał nieraz i parę godzin. Ludzie wymoczeni w wodzie, w mokrych ubraniach zamarzali jak sople lodu, potem w barakach rozmrażali ubrania i nie zawsze wysuszone wkładali na nowo.

Ojciec pracował w dużej grupie wraz ze znaną profesorem -
- Kulczyńską / warunki w obozie w Donbasie opisała pani Kul
czyńska w swoich wspomnieniach, jednak nie tak drastycznie
jak było naprawdę /. W pewnym okresie czasu ojciec był gra-
barzem. Praca była nadzorowana i w dodatku makabryczna. Do
bardzo małych dołów składano umarłych, którym trzeba było
łamać nogi aby się mogli zmieścić. Potem sadzone na tym
warzywa.

Niestety wielu wspomnień już nie pamiętam.

Ojciec mój, po powrocie do Polski w 1946 roku, zaczął pra-
cować w Wodociągach Wrocławskich, lecz po kilku latach ,
dokładnie 20.11.1957 roku, zmarł na zawał mając 51 lat.

Rodzina moja, to jest matka, siostra oraz chłopczyk zabra-
ny z pociągu / uratowany, jak wiele dzieci wołyńskich przed
deportacją do Niemiec w okresie okupacji niemieckiej, które
pogubiły się podczas napałów ukraińców na wsie wołyńskie i
podolskie - kolejarze w miarę możliwości wybierali te dzie-
ci z pociągów i oddawali ludziom / mieszkaliśmy we Lwowie.
Gdy ojca aresztowano ukrywaliśmy się przez dwa, trzy mie-
siące u swojej rodziny, co było naturalnym zjawiskiem w cza-
sie wywózek tamtego okresu. Udało się pozostać we Lwowie i
potem razem z ojcem przyjechać do kraju.

W tym okresie byłam kurierem AK i uczęszczałam na kursy
tajnego nauczania, gdzie ukończyłam małą i dużą maturę i na
podstawie zaświadczenia tajnego kuratora lwowskiego - prof.
Łukasiewicza - otrzymałam świadectwo dojrzałości w Krakowie
w 1946 roku. W latach 50-tych byłam szykanowana i z trudem
ukończyłam biologicję na Wydziale Nauk Przyrodniczych.

Niestety , ale długie milczenie i strach przed prześladowa-
niami pogrzebały w pamięci wspomnienia.

